GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska“ z dodatkami „Gość Niedz.“, „Życie Młodzieży“ i „Gospodarz“ wychodzi codziennie z wyjątk. świąt. Abonament mieś. 1,60 m., z odn. w dom 2 mk. Do Polski 4 zł. Wpłacić należy na konto nasze do Banku Przemysłowców, Toruń.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody stary!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przymuje się za opłatą 15 f. za 3-milim. wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 50 fen. Redackja i administracja: Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2. Telefon nr. 531. Pocztowe konto czekówe: Königsberg 19 466. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok XLI. Olsztyn, na piątek 4 marca 1927 r. Nr. 52.

Parlamentarzyści polscy w Paryżu.

Paryż. Pat. W pierwszym dniu pobytu parlamentarzystów polskich w Paryżu po zwiedzeniu elektrowni i gazowni delegaci wzięli udział w śniadaniu, wydanem przez prezydjum grupy parlamentarnej francusko-polskiej. Wśród obecnych między innymi byli ambasador Chłapowski, były prezydent republiki i prezydent ministrów Poincare, minister wojny Painleve, członkowie parlamentu francuskiego, marsz. Foch i inni. Przemówienie powitalne wygłosił przewodniczący Izby Dep. Fernand Bouisson, witając parlamentarzystów polskich. Oświadczył on, że wycieczka ta pozwoli parlamentarzystom polskim zapoznać się dokładnie z życiem ekonomicznem Francji oraz poznać prace przedstawicielstwa narodu, z którym i tak już łączą ich serdeczne stosunki. Odwieczna przyjaźń Francji z Polską, wzmocniona wspólnemi ciężkiemi przejściami, silniejsza jeszcze będzie przez pokojowe współdziałanie przedstawicieli dwóch narodów. Kończąc przemówienie, Fernand Bouisson wzniósł toast na potęgę i powodzenie narodu polskiego. W imieniu delegacji polskiej odpowiedział wiceprezes delegacji pos. Niedziałkowski.

Po śniadaniu delegacja polska zwiedziła Luwr, poczem udała się na grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożyła wieniec ze wstęgami o barwach polskich i napisem francusko-polskim. W ceremonji asystował oddział wojska z orkiestrą, która odegrała „Jeszcze Polska nie zginęła‘ i „Marsyljankę“.

Po złożeniu wieńca delegacja polska została przyjęta przez prezydenta republiki Doumergue‘a. W imieniu delegacji złożył prezydentowi hołd sen. Kiniorski. Prez. Doumergue odpowiedział przemówieniem, nacechowanem głęboką serdecznością, w którem podkreślił że jedynie Francja i Polska wśród innych narodów stale były przejęte temi samemi uczuciami, tradycjami i aspiracjami, które potęgują się wzajemnie z każdym dniem. Prezydent wierzy, że węzły, łączące oba narody, nie przestaną nigdy być takiemi, jakiemi były zawsze.

Po wizycie u prezydenta delegacja udała się do ambasady polskiej, gdzie mowę powitalną wygłosił ambasador Chłapowski, wyrażając radość, iż może powitać przedstawicieli kraju. Odpowiedział sen. Kiniorski, podnosząc zasługi ambasadora Chłapowskiego na zajmowanej przez niego placówce i wznosząc toast na jego cześć. Przemawiał jeszcze po francusku ambasador, wznosząc zdrowie deputowanego Loquina, prezesa grupy parlamentarnej francusko-polskiej. W imieniu grupy parlamentarnej francusko-polskiej odpowiedział dep. Loquin, wznosząc zdrowie pani Chłapowskiej i ambasadora i pijąc na dalsze powodzenie wycieczki.

puściło. On zresztą i najdrobniejszą ofiarę tak wynagrodzić i osłodzić umie, że jak już pisałam i tu się szczęśliwą czuję. Jak słodko jest Panu Jezusowi służyć, tylko ten odczuwać może, który mu się na własność oddał. Za nic w świecie i z nikim bym się już nie zmieniła.

Z pozdrowieniem
Siostra N. N.

*

Niemczenie w Wschodnich Prusach.

Niemczenie na polskiej Warmji i Mazurach obecnie odbywa się **krokiem olbrzymim.** Gdzie spojrzysz, tam cię nakłaniają do porzucenia mowy ojców, to słowem, to uczynkiem, to uśmiechem, to rubasznym terorem, sposobnością lub zdradą.

Kiedy weźmiesz gazetę do ręki, czy centrową, czy niemiecko-ludową, jednakowe wychwalanie schadzek niemieckich w stowarzyszeniach lub dawanych festynach — naturalnie z tańcami — das tanzende Deutschland, wszędzie tylko zabawy niemieckie — młodzież do tchu przyjść nie może.

Gdybyś mówił, że przesadzam, to ci wskażę na opis uroczystości niemieckiej w Volksblacie olsztyńskim na przykład nie dawno w Wyzegach nad polską granicą w powiecie szczycieńskim. Wieś tę znam z młodości jak swoją własną, kiedy tam wszystko tylko po polsku (masurisch!) mówiło i nikomu to nie podpadło, spokój był we wsi, nikt nie plwał na Polaków — a dziś teatr niemiecki bo Mazurzy — to „echt“ niemieckie ludzie.

Listy Czytelników „Gazety Olsztyńskiej“

List do Gazety Olsztyńskiej z Powiśla.

Przeszło dwa tygodnie czytam w naszej Gazecie, jak gbur na robotnika, a robotnik na gbura wywodzi. Dostałem od tego już wielką głowę, ponieważ wszystko to na pamięć umiem. Jednakowoż chciałbym w tej sprawie także zabrać głos, choć tylko jeden raz. Widzę winę po obu stronach nie uniewinniam ni tej, ni owej.

„Robotnik na własnej chałupie“ pisze, że na Heimat-, Krieger i Sportfesty uczęszczają w głównej mierze córki gburskie. Temu muszę stanowczo zaprzeczyć. Sam posiadając tylko to, co pod pachą zmieścić mogę. bywam tu i tam, mogę więc poznać dobrze położenie i stosunki wśród ludu.

Gdy na taki „fest“ się przyjdzie, cóż tam i kogo można zauważyć? Kto swą obecnością zaszczyca Heimatfesty? Reprezentowana jest jedynie — pominąwszy naturalnie renegatów — tylko młodzież robotnicza, i to przeważnie młodzież robotnicza z majątków. Dlaczego? Urządzający ów festyn, walutą sobie jeno tak rzuca i zwolenników swych za wódkę i papierosy sobie łapie ni myszy na słoninę. Gbur jednakowoż był do tego czasu o tyle porządny, że zawsze rezygnował z owych poczęstunków.

Właśnie w niedzielę dnia 20 lutego b. r. odbyła się w pewnej miejscowości jakaś uczta ku czci i pamięci sławnego uczonego Pestalizziego. Powiedz mi kochany Robotniku na własnej chałupie, kto brał czynny udział w tej uczcie? Jeden był tylko gbur, reszta zaś tylko ci złudzeni wódką i papierosami.

Pytałem więc pewnego uczestnika, kto to właściwie był ten Pestalozzi? Zapytany naturalnie odpowiedzi dać mi nie mógł, lecz zapytał mię, czy nie mogę mu powiedzieć, gdzie to wydają ten frejbier.

Dalej chciałbym nadmienić, że i w sprawie tego Arbeitslosenunterstuetzung byłoby można niejedno opowiedzieć. Dziś gdy robotnik jest bez pracy dostanie tę zapomogę dla bezrobotnych. Przypada mu zapomoga większa lub mniejsza, zależnie od tego, ile dzieci ma w domu. Często robotnik pracujący gorzej się ma od tego, który pobiera zapomogę bezrobotnych. Bezrobotny z żoną i dwojgiem dzieci pobiera 2,50 mk. na dzień, a robotnik pracujący zaledwie 1,50—2,00 mk. na dzień.

Prawdę masz, kochany Robotniku na własnej chałupie, że gbur ma do wesela kucharkę z miasta, lecz powiedz jaka różnica jest pomiędzy gburskiem a robotniczem weselem?

Gdym niedawno temu wpadł do pewnego robotnika na weselisko, mogłem się przekonać o biedzie jego. Zauważyłem na stole jakich 20 tortów, nie mówiąc o tych wszystkich czarnych, białych, zielonych i innych „plumbudynach“. (?)

Lecz jak się pani Matka okazała? Gdy młoda para wybierała się do ślubu kościelnego, muzykanci chcieli zagrać według zwyczaju starego pieśń Serdeczna Matko. Natychmiast wybiegła Matka, krzycząc, by nie grano Serdeczna Matko tylko „Groses Gott. Słów tych nawet nie umiała wymówić po niemiecku.

Pycha jest więc bardzo rozpowszechniona w stanie robotniczym. Lecz także w gospodarskim. Moja śp. Babusia powiadała mi, że dawniej u sołtysa wisiała burka i kapelusz dla całej gminy. Gdy powołano jakiegoś gbura na starostwo lub sąd, tenże poszedł do sołtysa, ubrał się w społeczną oblekę i w nogi do miasta.

A dziś? Każdy gbur ma obecnie tyle klatów, żeby całą gminę mógł obwiesić i na sąd posłać.

Dla tego ty gburze nie narzekaj na robotnika, a ty robotniku na gbura. Raczej szukajcie winy u siebie i się naprawcie. Czytelnik z Powiśla.

*

Z listu z Brazylji.

Brazylja nam tak obca i odległa kraina zbliża się do nas coraz więcej przez wychodźców naszych tamdotąd. Za wychodźcami potrzebni są księża i siostry zakonne, aby tam w cudzym kraju, w cudzej mowie pielęgnowały chorych, aby tam uczyły dzieci polskie, aby tam księża odprawiali nabożeństwo polskie, a siostry, aby przyciągały dzieci do tych nabożeństw i im usługiwały. We wielu wypadkach siostry prowadzą śpiew i granie na organach.

Jedna z tych organistek pisze następne miłe słowa:

Dziękuję serdecznie za ostatnią kartę, raczej fotografję, są tam jacyś ludzie na niej, przypuszczam robotnicy; z jakim apetytem oni zajadają! Są przy wybieraniu kartofli, jak z fotografji widać, bo obok gospodarza stoi wóz z workami napełnionemi ziemniakami. U nas zbiór kartofli odbywa się w zupełnie inny sposób, także i sadzenię. Tam obecnie trzaskające mrozy; u nas odwrotnie upały, że ledwie oddychać można, tem więcej, że już dłuższy czas deszcz nie padał. Mamy tu teraz niby czas gwiazdkowy, lecz nigdy Święta Bożego Narodzenia już tego uroku nie mają jak tam w kraju. Niby to się kolędy śpiewa, że Dzieciątko Jezus kwili w żłóbeczku od zimna, od mrozu, a tu z człowieka się pot leje, że suchej nitki na sobie nie ma. Poniekąd troszeczkę śmieszne, lecz się i do tego przyzwyczaić można. Jak ślicznie to było, **gdy się tam wśród nocnej ciszy na Pasterkę wybierało.** Lecz trzeba zapomnieć o tem i o wszystkiem, co się raz dla Pana Jezusa o-

Przegląd polityczny.

Polska.

Śmierć zasłużonej Polki.

Jak już wczoraj donosiliśmy, w niedzielę o g. 12½ zamknęła na zawsze strudzone powieki posłanka Zofja Sokolnicka, jedna z tych kobiet polskich, których życie całe było służbą Bogu, Ojczyźnie i społeczeństwu.

Śp. Zofja Sokolnicka, dziecko Wielkopolski, a więc jednej z dzielnic przygniecionych brutalnym, żołnierskim butem Prusaka, już od zarania młodości poświęciła się mozolnej i pełnej niebezpieczeństwa pracy w tajnych organizacjach, których celem była nauka ojczystego języka, wyrzuconego ze szkół i krzewienie uczuć patrjotycznych wśród młodzieży.

Podczas wojny śp. Zofja Sokolnicka pracowała nadal w związkach młodzieży gimnazjalnej i uniwersyteckiej oraz w tajnych towarzystwach i należała do grona osób, które w przewidywaniu doniosłych skutków wojny dla sprawy polskiej, jamowały się przygotowaniem przyszłego szkolnictwa w wolnej Polsce.

Kiedy w Szwajcarji zawiązał się Komitet Narodowy, ś. p. Zmarła nie bacząc na nadwątlone zdrowie i nader osłabiony wzrok, podjęła trudną misję łącznika i narażana na wielkie niebezpieczeństwo, przekradała się w przebraniu przez granicę z relacjami działaczy w kraju dla Komitetu.

Wybrana posłem z Z. L. N., rozwinęła w Sejmie dużą działalność w sprawach szkolnictwa i polityki niemieckiej. W wewnętrznych stosunkach Sejmu uwydatniała cechy prawdziwie kobiece, wnosząc w nie nastrój pokojowy i łagodzący tarcia międzypartyjne.

Wypadki majowe wstrząsnęły silnie nadwątlonym organizmem Zmarłej, jednakże mimo poważnej choroby, w twardem poczuciu odpowiedzialności poselskiej, pojechała do stolicy na Zgromadzenie Narodowe. Odtąd zdrowie ś. p. Zofji Sokolnickiej pogarszało się stale, lecz jako gorliwa katoliczka znosiła cierpienia fizyczne z poddaniem woli Bożej, aż wczoraj odeszła po nagrodę w niebie za życie pełne trudu i poświęcenia.

Cześć Jej pamięci!

Połowa robotników polskich a połowa niemieckich.

Gdańsk. Dnia 24 b. m. zapadła decyzja wysokiego komisarza Ligi Narodów potwierdzająca decyzję prezydenta Rady Portu na zasadzie której Rada Portu ma zatrudniać w swoich instytucjach połowę robotników obywateli polskich.

BIBLIOTEKA WOJEWÓDZKA MUZEUM
p-565

Niemcy.

Pos. Rauscher nie jedzie do Genewy.

Berlin. (Pat). Wpływowy w kołach prawicy organ wydawcy i polityka posła Hugenberga donosi, że podsekretarz stanu Schubert, który zastępował min. Stresemanna w czasie jego urlopu, wyjechał we wtorek wieczorem do San Remo, aby przedłożyć Stresemannowi sprawozdanie o sytuacji i omówić z nim sprawy, które znajdują się na porządku dziennym marcowego posiedzenia Rady Ligi Narodów. Ten sam dziennik twierdzi, że jest rzeczą wątpliwą, czy poseł niemiecki w Warszawie, Rauscher uda się do Genewy, aby brać tam udział w rozmowach między min. Stresemannem i min. Zaleskim, obecność bowiem p. Rauschera w Warszawie ma być w najbliższym czasie niezbędną. Decyzji ostatecznej co do wyjazdu posła Rauschera niema jeszcze, natomiast dziennik zapewnia, że Stresemann uda się osobiście do Genewy i że przewodniczyć będzie na najbliższej sesji Rady Ligi.

Rauscher u Hindenburga.

Berlin. Pat. Poseł niemiecki w Warszawie Rauscher, który bawi obecnie w Berlinie, był dziś przyjęty na audjencji przez prez. Rzeszy Hindenburga. Dzienniki popołudniowe stwierdzają, że rozmowy i narady, jakie pos. Rauscher prowadził w Berlinie w urzędzie spraw zagr. i w kołach politycznych i niemieckich nie wydały dotychczas wyników i nie zostały jeszcze zakończone. Jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy poseł Rauscher wyjedzie we wtorek do Warszawy.

Nacisk kół gospodarczych na rząd Rzeszy.

Berlin. Pat. „Welt am Montag" dowiaduje się, że wpływowe koła gospodarcze niemieckie wywierają obecnie silny nacisk w kierunku wznowienia rokowań gospodarczych z Polską. Jest to, jak zaznacza dziennik, tem bardziej zrozumiałe, ponieważ związek przemysłu niemieckiego Rzeszy sprzeciwiał się od samego początku zerwaniu rokowań z Polską. Niemieckie koła gospodarcze wyrażają również zdumienie z tego powodu, że w chwili zerwania rokowań z Polską, nie pytano zupełnie o zdanie najważniejszego i najbardziej w zawarciu traktatu zainteresowanego czynnika, jakim jest ministerjum gospodarstwa Rzeszy.

Krytyka Reichswehry i marynarki w Reichstagu.

Berlin. Jak donosi „Vorwaerts" na posiedzeniu komisji głównej Reichstagu podczas dyskusji ogólnej nad budżetem marynarki poseł komunistyczny Kreutzburg oświadczył, że zbrojenia niemieckie na lądzie i na morzu w ostatnich latach miały charakter czysto imperjalistyczny i były skierowane przedewszystkiem przeciwko Polsce. Na zapytanie posła socjalistycznego Kinstlera, dlaczego Sowiety dostarczały Reichswehrze amunicji, poseł Kinstler odpowiedział: Dostawa amunicji dla Reichswehry miała miejsce w latach 1921 i 1922. Wówczas mieliśmy inne Niemcy niż dzisiaj.

Berlin. W komisji budżetowej Reichstagu rozpoczęły się obrady nad budżetem marynarki. Poseł demokratyczny Reenenburg wykazując bezcelowość i nieproporcjonalność na cele rozbudowy marynarki niemieckiej w porównaniu ze sprawnością bojowych okrętów, domagał się przystosowania budżetu marynarki do całego budżetu Rzeszy. W końcu mówca żądał wyjaśnień w sprawie ścisłych stosunków, jakie utrzymuje marynarka z tajnymi związkami przypominając równocześnie, że czynni oficerowie marynarki są dotychczas członkami cesarskiego Yacht-klubu, którego protektorem po dzień dzisiejszy jest b. cesarz Wilhelm.

Skandal skrytobójstw zakończył się kompromisem.

Berlin. Komisja parlamentarna dla zbadania mordów skrytobójczych (Fehmeausschuss) zakończyła obrady swe, o ile chodzi o kompleks zagadnień związanych z einwohnerwehrą w Monachjum. Uchwała komisji zapadła większością 12 przeciwko 8 głosom w tym sensie, że szereg zabójstw nosi jawny charakter „Fehmy", że zaś nie zdołano ustalić, że morderstwa te były zarządzone przez zwierzchne władze organizacyj politycznych. Zabójstwa te są inenmi słowami typowemi wypadkami „Fehmy", która jednak nie jest „Fehma', ponieważ wyrosła z inicjatywy czynników prywatnych, a nie zwierzchności organizacji. W drodze takiego kompromisu zakończyła się więc i ta — komisja.

Na Niemców za granicami.

Berlin. Pat. W Lipsku obradował w niedzielę centralny komitet i rada zarządzająca Stowarzyszenia Niemców poza granicami kraju zamieszkałych. Na posiedzeniu tem wygł. referaty b. kanclerz Luther, b. sekretarz stanu Hintze, który podkreślił tragiczne położenie Niemców na włoskim Tyrolu oraz wiceprezes Stowarzyszenia kontradmirał Seebohm. Ze sprawozdania kasowego, przedłożonego przez p. Seebohma, wynika, że budżet Stowarzyszenia wynosił 2 miljony marek. Z tej sumy 700 tys. marek wydano na zapomogi dla szkół niemieckich zagranicą i 200 tys. mk. na stypendja dla Niemców zamieszkałych zagranicą a studjujących w Niemczech.

Szwecja.

Szwedzi ograniczają dopływ cudzoziemców.

„Voss. Zeitung" dowiaduje się ze Sztokholmu, że gabinet szwedzki przyjął projekt ustawy o cudzoziemcach o charakterze bardzo nacjonalistycznym. W przyszłości cudzoziemiec tylko wówczas będzie mógł przebywać w Szwecji, o ile otrzyma specjalne pozwolenie władz szwedzkich, której udzielą jedynie w tym wypadku, gdy odnośnej pracy żaden Szwed wykonać nie będzie mógł. Każdy cudzoziemiec będzie musiał niezwłocznie zgłosić się w policji i wyjaśnić, po co przybył do Szwecji i jak długo zamierza się zatrzymać. Projekt ustawy widuje wydalenie także z powodów polityczny raz powodu przekroczeń ustawy przeciw pijań

„Voss. Zeitung" podkreśla, że projekt ter dla Niemiec znaczenie wielkie, gdyż liczni Nie znaleźli pracę w Szwecji.

Znamienne jest, ż ński organ, który napadał Polskę osta odmówienie dalszeg pobytu 4 inżynierom na Śląsku, nie ma odwagi pisnąć przeciw om, zadowalając się stwierdzeniem, iż ogra stniej nawet obecnie, gdyż żaden urzędnik prywatny ani robotnik zagraniczny nie może przestąpić granic Szwecji bez pozwolenia ministerjum opieki społecznej. Projekt szwedzki zasługuje wobec tego na szczególne zainteresowanie się nim ze strony polskiej, aby przy pertraktacjach z Berlinem zamknąć Prusakom gębę przykładem szwedzkim.

Rosja.

Sowiety nie uznają granicy z Rumunją.

Moskwa. Na wniosek prezesa centralnego komitetu wykonawczego sowietów autonomicznej republiki Mołdawskiej Krasikowa rada komisarzy ludowych uchwaliła wykreślenie przekroczenia nielegalnego Dniestru z listy wykroczeń przeciwko istniejącemu ustawodawstwu sowieckiemu. Wniosek swój Krasikow umotywował tem, że z punktu widzenia sowieckiego Dniestr nie stanowi granicy pomiędzy związkiem sowieckim a Rumunją, wobec nieuznania aneksji Besarabji. Wskutek tego, w myśl wnioskodawcy, nielegalne przekroczenie nieuznanej przez władze sowieckie granicy nie może być karane narówni z przekroczeniem granicy państwowej.

Anglja.

Zastrzeżenia Anglji.

Londyn. Pat. Odpowiadając na zapytanie Mac Donalda, czy rząd nie ma nic do zakomunikowania izbie w sprawie swego stanowiska wobec projektu nowej konferencji dla ograniczenia zbrojeń morskich, Chamberlain odczytał notę, doręczoną ambasadorowi Stanów Zjednoczonych. Nota zapewnia o przychylności rządu angielskiego do propozycji Prezydenta Coolidgea, przyjmuje zaproszenie amerykańskie, lecz stwierdza, że wyjątokwe położenie geograficzne Anglji wymaga zagwarantowania ochrony jej aprowizacji, oraz że pod uwagę musi być wzięta odległość połączenia Imperjum z dominjami. W zakończeniu nota zaznacza, iż należy uregulować ściśle stosunek proponowanej konferencji do prac komisji przygotowawczej w Genewie, która również zajmować się ma rozbrojeniem.

P. Chamberlain zaznaczył dalej, iż wszystkie dominja przyłączają się do oświadczeń, zawartych w nocie, z wyjątkiem Wolnego Państwa Irlandzkiego, które nie udzieliło jeszcze w tej sprawie odpowiedzi.

Różne wiadomości

Doraźne egzekucje w Szanghaju.

Pisma londyńskie podają liczne szczegóły o panowaniu „białego terroru" w Szanghaju. Dla zwalczania propagandy strajkowej patrole wojskowe generała Li Pan Czen, rządzącego w Szanghaju, po ulicach miasta chwytają każdego, rozdającego odezwy lub nawet czytającego je i dokonują doraźnych egzekucji. Dla zwiększenia postrachu wysłano na ulice miasta kata, który w towarzystwie patroli wojskowych przechodzą się po ulicach, niosąc ogromny miecz, owinięty w czerwony jedwab. Gdy patrole schwytają jakiego przechodnia, trzymającego ulotki, oddają go w ręce kata, który na miejscu dokonuje ścięcia. Głowy ściętych wystawia się na widok publiczny w osobnych klatkach, albo też wywiesza się je na słupach telegraficznych.

Jeden z korespondentów angielskich, podając opis egzekucji, podnosi, że wielu z pośród tych katów nie jest jeszcze wyćwiczonych w swoim zawodzie. Stare prawo mandżurskie głosiło, że kat, któryby nie ściął głowy za jednym zamachem, musi być sam stracony. Gdyby obecnie — zauważa korespondent — zastosowano ten przepis, to na ulicach Szanghaju nie byłoby już ani jednego kata, teraz bowiem wykonawcy kary śmierci nie rzadko po 10 nawet razy tną swojemi mieczami, zanim odrąbią głowę skazańca. Takie sceny są wprost straszne.

Dodać trzeba, że patrole, towarzyszące katom, rządzą się samowolnie, chwytają przechodniów, którzy im się tylko wydają podejrzanymi i poddają ich egzekucji Oprócz patroli krąży po ulicach samochód pancerny 9-tej armji generała Suna i chwyta agitatorów i podejrzanych.

Szanghajski korespondent „Daily Telegr." donosi, że obecny terror w Szanghaju wywoła jeszcze większą nienawiść do cudzoziemców, gdyż stosowany dla utrzymania spokoju, temsamem karze wszelkie dorywcze wystąpienia przeciw europejczykom. Z tego powodu wytworzyło się chwilowo trudne położenie w koncesji angielskiej. Mianowicie główna kwatera wojsk Sun Czuan Fanga zażądała wydawania jej wszystkich Chińczyków, schwytanych przy napadach na żołnierzy brytyjskich lub na domy europejskie. Właśnie patrole angielskie przytrzymały 50 Chińczyków, którzy w sobotę i niedzielę obrzucali kamieniami żołnierzy angielskich. Władze brytyjskie wiedziały, że ludzie ci po wydaniu władzom chińskim będą natychmiast straceni, ale równocześnie zrozumiały, że Kantończycy uczynią za to odpowiedzialnymi Anglików. Ostatecznie Anglicy znaleźli drogę wyjścia: cichaczem puścili wolno Chińczyków, nastraszywszy ich przedtem, aby szybko uciekali.

Katastrofa na jeziorze Como.

Rzym. Tragiczny wypadek, jedyny może w rocznikach żeglugi na jeziorze Como, wydarzył się 18 b. m. Tem większą sensacją jest dla całych Włoch ten wypadek, gdyż o mało nie stał się przyczyną utraty relikwij św. Ludwika, które po triumfalnym pochodzie po całym kraju, powracały tą drogą do katedry w Medjolanie. Na statku było około siedmiuset osób, z biskupem Adolfem Paganim na czele.

Gdy parowiec opuścił Lecco, biskup odebrał świętą czaszkę, którą pokazywał z pokładu żebranym tłumom nad brzegami jeziora, statek płynął bowiem jaknajbliżej lądu, aby umożliwić mieszkańcom pobliskich wiosek oglądanie świętej relikwji. Pomiędzy Lecco a Como maszynista statku zauważył, że do tylnej części okrętu wciska się woda Kapitan jednak, sądząc, że to drobnostka, dał rozkaz dalszej podróży.

W Como cała ludność miasta wyszła na przyjęcie statku. O godz. 7 wiecz., ludność zgromadzona przy przystani ujrzała z daleka statek: zauważono odrazu, że gdy przód okrętu wznosił się nienormalnie w górę, woda już prawie zalewała jego tył. Rozpaczliwe krzyki: „Tonie! tonie!" wydobyły się z piersi tłumu, lecz na statku niczego nie zauważono, ponieważ zgromadzeni wierni na pokładzie śpiewali hymny religijne i litanje na cześć Świętego, otaczając wszyscy biskupa, który stał na samym przodzie okrętu. Położenie stało się bardzo groźne, gdy statek rozpoczął manewrowanie, aby dopłynać do przystani.

Zauważywszy niebezpieczeństwo, wszyscy czemprędzej chcieli wylądować, co oczywiście przyspieszyło tylko katastrofę. Kilkadziesiąt osób rzuciło się do wody, inni, jakby pod wpływem szału, biegali po pokładzie, przeszkadzając ratunkowej akcji, która bez tej paniki mogła była ocalić wszystkich. Statek tymczasem zanurzył się coraz bardziej, lecz na szczęście większa część pasażerów opuściła już pokład, chroniąc się do łodzi, przybyłych z bliskiego brzegu. Do późnej nocy wydobyto z jeziora pięciu topielców, lecz liczba ciężko rannych i kontuzjowanych jest znaczna.

Relikwje ocalono istnym cudem: czterech młodzieńców, oczekujących na przystani przybycia statku, narażając własne życie zdążyło skoczyć na pokład i odebrać świętą czaszkę z rąk biskupa, modlącego się wśród piekielnej wrzawy. Mons. Pagani już opuścił jako ostatni tonący statek, gdy już widział, że relikwja ocalona. Kapitana i załogę aresztowano.

Zapasy na 20 lat na wypadek wojny.

Stałem tematem rozmów z ZSSR jest ostatnio wojna. Każdą wiadomość z gazet, zarówno polityczną, jak i gospodarczą lub nawet z dziedziny nauki, tłumaczą sobie najszersze warstwy społeczeństwa sowieckiego jako przepowiednie niedalekiej wojny. „Roboczaja Gazeta" opublikowała treść rozmów które w ostatnich czasach bardzo często słyszeć można w Moskwie i okolicach.

„Gaz już próbują" — mówi stara robotnica, która czytała w gazecie, że w laboratorjach odbywają się doświadczenia z gazami.

Inni znów twierdzą, że wojna już się zaczęła, tylko przed nami to ukrywają". Robotnik zakładów przemysłowych „Dux" donosi redakcji, że jeden z kolegów zaczął gromadzić zapasy mąki, które wystarczyć mają na 20 lat.

Niektórzy robotnicy w ten sposób gawędzili o „zbliżającej się" wojnie: „Dużo tutaj mówimy, a prawie zupełnie się nie przygotowujemy. Czy będzie wojna, czy nie — musimy być przygotowani. Państwo musi mieć większe zapasy zboża i materjału wojennego".

Robotnica zakładów Putilowskich pisze: „My kobiety musimy również zajmować się sprawami wojskowemi; choć nie będziemy strzelały z karabinów, musimy być przynajmniej dobremi pielęgniarkami". Pewien robotnik z zagłębia Donieckiego napisał znów do jednej z moskiewskich redakcyj obszerny list na temat „zbliżającej się" wojny, dając towarzyszom swym następującą radę: „We wszystkich przedsiębiorstwach przemysłowych robotnicy powinni zorganizować i dobrze wyszkolić oddziały strzeleckie". Przytoczone powyżej rozmowy i listy będąc znakomitem odzwierciedleniem panujących obecnie wśród ludności rosyjskiej nastrojów, nie wymagają chyba żadnych komentarzy.

osjanie organizują się...

(Dokończenie).

osjanie w olbrzymiej większości, tak samo ej, jak i teraz, nie uznają istnienia odrębnych rusińskiego (czyli ukraińskiego, lub ruskie- białoruskiego. Uważają je za plemiona „ruskie" ych język, zwyczajem i obyczaje to samo stano- ko zajmują wobec języka i ludności rosyjskiej, czyli wielkorosyjskiej, jak, dajmy na to, poszczególne djalekty Francji, Włoch lub Niemiec w stosunku do literackiego języka i do narodowości francuskiej, włoskiej czy niemieckiej. W tym też kierunku dawny rząd carski prowadził swą politykę, zabraniając wszelkich szkół, druków, pism itd. w językach ruskim i białoruskim i dopiero pierwszy, niewielki wyłom w tym systemie zrobiono w r. 1897, pozwalając przy spisie powszechnym rejestrować narodowości ruską i białoruską, ale w dalszym ciągu nie uwzględniano nigdzie żadnego z tych języków.

Obecne prawdziwe stanowisko języka ruskiego (ukraińskiego) i białoruskiego w Polsce jest takie: na terenie Małopolski wschodniej, gdzie od stu lat przeszło istnieją szkółki powszechne, a od kilkudziesięciu gimnazja ruskie, — gdzie szerzy się prasa, wydawnictwa itd. w języku ruskim, — tam język ten istotnie wyrobił się jako odrębny zupełnie, pod niektóremi względami zbliżony może do rosyjskiego, ale także i do innych słow. języków. Wprawdzie istnieją wśród Rusinów małopolskich t. zw. „moskalofile" — dawni „swiętojurcy", którzy na równi z Rosją urzędową, siebie uważają za Rosjan, a język swój na rodzaj żargonu czy też prowincjonalnej gwary, należącej jednak bezwzględnie do języka rosyjskiego. Ale tych ludzi jest bardzo mało i stanowili oni za czasów rozbiorowych raczej stronnictwo polityczne, mające do pewnego stopnia te same cele szachowania Austrji, jakie wytknęli sobie czescy rusofile.

Inaczej się rzecz ma na Wołyniu, w tem województwie, gdzie przebywa największa liczba Rusinów z pod b. zaboru rosyjskiego. Tam, łącznie z przylegającemi powiatami Polesia, spis z r. 1921 wykazał przeszło 1 000 000 Rusinów i tylko około 11 000 Rosjan. Jeżeli jednak przyjrzymy się bliżej tym ludziom, to przekonamy się, że języka ruskiego używa na prawdę tylko lud wiejski, podczas gdy wszystko, cokolwiek z tego ludu wybiło się na wyższy szczebel kultury, mówi tylko i wyłącznie po rosyjsku, a „swego" ruskiego używa jedynie w celach demonstracyjnych. Ciekawym i charakterystycznym wielce był fakt, że kiedy proklamowano „samostijną" (niepodległą) Ukrainę w r. 1917/8, to kijowski „gabinet ministerjalny" ukraiński po jakimś czasie wydał okólnik, uprzedzający, żeby nie składano podań w języku ukraińskim, gdyż niema dostatecznej liczby urzędników, którzyby mogli z tego języka tłumaczyć na rosyjski... Taka różnica pomiędzy Rusinami z pod b. zaboru austrjackiego, a ich braćmi z pod Moskala tłumaczy się właśnie istnieniem na zachodzie szkół, prasy, teatrów itd. ruskich i językiem rosyjskim, panującym wszechwładnie w takiemże instytucjach na wschodzie. Dziś stosunki mało się zmieniły, ponieważ cały szereg szkół, noszących nazwę ukraińskich, de facto prowadzonych jest w języku rosyjskim, ponieważ prasa rosyjska daleko chętniej jest czytana przez tych, zrusyfikowanych jeszcze dawniej „Ukraińców", — ponieważ cerkiew, a więc wszelkie nabożeństwa, nauki, katechizacja itd. odbywa się po rosyjsku.

Jeszcze mniej pomyślnie przedstawia się stan językowy na kresach północno-wschodnich czyli na t. zw. „Białej Rusi", gdzie w każdej gminie niemal mówią inaczej i gdzie, tak samo pojęcie o narodowości białoruskiej, jak i o jej języku nie wyszło jeszcze z powijaków rodzącej się teorji. Kto zna dobrze stosunki tamtejsze, — kto zetknął się w życiu codziennem z ludem tamtejszym od Smoleńska do Brześcia i od Prypeci do Dźwiny Zach. ten wie, że ani języka, ani narodowości białoruskiej w znaczeniu konkretnem niema wcale i że jest to tylko wytwór akcji politycznej, a bardziej jeszcze wywrotowo - socjalistycznej, skierowanej przedewszystkiem przeciwko państwowemu i narodowemu bytowi Polski. Pod względem szczepowym, ci t. zw. Białorusini są zapewne potomkami dawnych ruskich plemion, pomieszanemi w wielu miejscach z czystej krwi Mazurami, osadzanymi jeszcze jako jeńcy pogańskiej Litwy, z wynarodowionymi Litwinami, z licznymi wychodźcami i kolonistami polskimi z czasów późniejszych. Język ich, jak zaznaczono wyżej, jest najzupełniej niejednolity. Im bliżej ku osiedlom polskim, tem bardziej zbliżony do polskiego, — na południu zbliża się do ukraińskiego i na wschodzie do rosyjskiego. Razem zaś wzięty, lud ten, nie mający nic wspólnego pod względem szczepowym z ludem wielkorosyjskim, stanowi pod względem narodowym, obyczajowym i językowym najbardziej typową formę przejściową, czyli, mówiąc po prostu, materjał etniczny, z którego dopiero może powstać jakaś istotna, skonkretyzowana narodowość. Np. istnieje pewna liczba t. z. Białorusinów, bo używających „prostego" (jak go sami nazywają) języka i wyznających religię katolicką, obrządku łacińskiego. Kto z tego środowiska wybijał się na wyższe szczeble kultury, — kto kończył gimnazjum, a nawet choćby kilka klas tylko, ten stawał się Polakiem. Jednocześnie, jego krewny najbliższy, o ile był prawosławnym i szedł do szkół, przyjmował zawsze kulturę i język rosyjski. Tego rodzaju objaw, spotykany stale i wszędzie, na całym obszarze tego kraju, stwierdza niezbicie, że lud tamtejszy jest tylko materjałem, z którego może być tak samo Polak, jak i Rosjanin. Czy wyjdzie także Białorusin, jak tego pragnie garstka ideologów i jeszcze większa liczba Rosjan, oraz żydów, propagujących ruch białoruski, aby tylko nie dopuścić do wzmacniania elementu polskiego na to trudno odpowiedzieć.

Otóż na te dwa ludy, t. j. na Rusinów i na Białorusinów ma wywierać wpływ pozostała po czasach zaborczych mniejszość rosyjska w Polsce i ma w stosunku do nich wszcząć, a raczej w dalszym ciągu poprowadzić przerwaną przez wojnę i przez odrodzenie Polski akcję rusyfikacyjną. Już zaraz od początku swego istnienia, związek ros. mniejszości wystąpił z protestem przeciwko ukrainizacji cerkwi prawosławnej, domagając się utrzymania jej rosyjskiego charakteru. W dalszym ciągu tenże związek rozpoczął starania o utrzymanie, względnie o wprowadzenie do szkół cerkiewnych języka rosyjskiego, jako wykładowego, o zatrzymanie w rękach cerkwi kościołów katolickich, przez carski rząd odebranych nam, a teraz podlegających zwrotowi, o utrzymanie prawa własności dla b. czynowników rosyjskich, „nagrodzonych" za ich polakożercze tendencje skonfiskowanemi Polakom majątkami etc. etc.

Czujność społeczeństwa i władz polskich wobec powstania nowej placówki mniejszościowej musi być zdwojona i potrojona, nawet pomimo oświadczenia, że związki te rosyjskie „stoją na gruncie państwowości polskiej i żadnych tendencyj politycznych nie posiadają". Organizowanie się Rosjan, nie mających na gruncie polskim wogóle nic do powiedzenia i nic do żądania, jest więc nader poważnem ostrzeżeniem, którego pod żadnym pozorem z uwagi spuszczać nie możemy. Boruta.

Kronika.

Olsztyn, dnia 3 marca 1927.
Kalendarz na piątek: Kazimierza wyzn.
Wschód słońca o godz. 6,43; zachód o godz. 5,42.

— r. **Czego nacjonaliści zrozumieć nie mogą.** Tutejsza „Allensteiner Zeitung" podaje artykuł wstępny pod nagłówkiem „Der Militarismus in Polen". W artykule tym twierdzi się, że w Polsce nawet młodzież szkolna ćwiczy się w marszach i w strzelaniu. Cóż w tem widzą panowie nacjonaliści złego? Polak zawsze chętnie wojował, ale nie jest przyjacielem militaryzmu ani wojny i pomimo że tam rzekomo młodzież odbywa ćwiczenia wojskowe, dzieje się to jedynie w myśl zdania „si vis pacem, para bellum" (jeżeli chcesz pokoju, bądź do wojny gotowy). Polska to państwo młode, ale ma wiele nieprzyjaciół swojej wolności i niepodległości, ma takich nieprzyjaciół na wschodzie i zachodzie. Ćwiczenia militarne młodzieży byłyby czynem haniebnym, gdyby tę młodzież ćwiczono celem użycia jej w wojnie napastniczej lub ujarzmienia narodów obcych lub zdobycia krajów. W Polsce jednak młodzież zamierza bronić kraju przed ewentualnem napadem wroga. Wysiłki więc takie nie są naganne, lecz pochwały godne. Podłym byłby naród, któryby w razie napaści wroga nie umiał bronić swojej wolności i niepodległości, podłym byłby naród, któryby do tej obrony nie przygotował się zawczasu. Cóż więc chcą od Polaków nacjonaliści?

Z Warmji.

— r. **Olsztyn.** Towarzystwo działdowskich „Heimattrojerów" urządziło w Olsztynie wieczorek familijny. Stwierdzono na wieczorku, że podobne towarzystwo założono także w Berlinie i w Niborku. Towarzystwa te mają pracować nad zdobyciem Działdowskiego. Przewodniczący towarzystwa opowiadał zgromadzonym, że w Działdowie polski nauczyciel ułożył pieśń przeciwko niemczyźnie i że tam młodzież uczy się nienawiści do wszystkiego co jest niemieckiem. Towarzystwo to pragnie także pouczać młodzież, że mieliśmy państwo Hohenzollernów, które było najwzorowszem państwem w całej Europie.

Przewodniczący owego towarzystwa opowiadał bajki z tysiąca i jednej nocy. W Działdowskiem nikt nie uczy młodzieży mazurskiej nienawiści do Niemców, tam się uczy młodzież szacunku do mowy ojców swoich, zwyczajów i obyczajów ojczystych. Tam się naprawia krzywdę przez Prusaków Mazurom wyrządzoną zapomocą systemu germanizatorskiego. Co do śpiewu, to przypominamy Działdowianom dzieci mazurskie z Ostródy, które musiały śpiewać przed Hindenburgiem „Gieriger Pole, nimm weg deine Hand" lub „pieśń", którą się u nas często śpiewa „Siegreich wollen wir Polen schlagen".

Z Mazur.

— r. **Świętajno.** (2 400 Polaków zniknęło w 40 latach bez śladu). Nacjonalistyczna „Ostpreussische Zeitung" donosi, że kościół ewangielicki w Świętajnie w szczycieńskim powiecie obchodzi 350 rocznicę swego istnienia. Przy tej sposobności stwierdza to pismo dosłownie co następuje:

„Waehrend die Kirchengemeinde noch vor 40 Jahren 2 500 **Polen** zaehlte, hat sich jest die Zahl **auf etwa 100 vermindert,** ein Beweis dafür, welchen Fortschritt das Deutschtum hier gemacht hat."

Człowiek, które widział Napoleona I a żyje w Warszawie

123-letni podporucznik - weteran.

W r. 1804 spełniają się sny o potędze syna adwokata korsykańskiego. Bonaparte zostaje cesarzem Francuzów.

W tymże roku przychodzi na świat człowiek, który po dziś dzień żyje, człowiek, który przeżył: epokę Legjonów, Dąbrowskiego, stworzenie i upadek Księstwa Warszawskiego, Kongres Wiedeński, Królestwo Kongresowe, Wojnę 1830—31, Powstanie 1863—4 roku, stulecie niewoli, wojnę światową, wskrzeszenie niepodległości....

Przed kilku dniami, w styczniu, minęło 123 lat od chwili urodzenia Michała Szurmińskiego, podporucznika-weterana, zamieszkałego obecnie w Warsawie przy ul. Zajęczej 12.

Uprzytomnijmy sobie: ten człowiek miał 26 lat kiedy Piotr Wysocki organizował spisek podchorążych i ruszał przeciwko Konstantemu na Belweder; miał 51 lat, kiedy Adam Mickiewicz umierał w Konstantynopolu; miał 59 lat, kiedy wybuchło powstanie styczniowe; miał 116 lat, kiedy armja polska wykuwała na wschodzie granice wskrzeszonej państwowości.

Przypadek chciał, że właśnie wtedy miałem możność poznania tej czcigodnej postaci. Stało się to w tak wyjątkowych, osobliwych okolicznościach, iż — sądzę — nie mam prawa zatrzymania tego mego przeżycia dla siebie, a obowiązek podzielenia się z nim z ogółem.

Było to w maju 1920 roku, kiedy armja generała Rydza-Śmigłego dotarła do Kijowa. W kilka dni po zajęciu miasta melduje mi podoficer inspekcyjny (a zajmowałem wówczas stanowisko szefa Kwatery Głównej armji, że przybył jakiś staruszek w dziwacznym mundurze i pragnie rozmówić się z jednym z oficerów.

Po chwili zaznałem jednego z najgłębszych wstrząsów psychicznych, jakie wogóle w życiu przeżyłem. Czy przypominacie sobie owo do głębi wstrząsające niezapomniane wrażenie, jakie w „Warszawiance" Wyspiańskiego wywołuje wejście widomej postaci wiarusa z pola bitwy? Stokroć potężniejsza była zjawa, która weszła w krąg naszej rzeczywistości w to przedpołudnie majowe, na kwaterze dowództwa armji polskiej w Kijowie....

Oto do izby wsunął się siwobrody, zgarbiony, wychudły trzęsący się starzec w wyszarzałym, wyblakłym mundurze żołnierza 1831 roku... Z twarzy srodze pooranej bruzdami, okolonej gęstwą siwiuteńkich włosów wyziera para dziwnie błyszczących oczu... Z wiotkiego wychudłego ciała zwisa mundur barwny ongiś, dziś wyblakły; szarzeje rabat, matowo szklą się epolety, wypełzł granat bluzy, na piersiach dwie rdzawe wstążeczki orderowe.

Podskoczyłem z krzesła. Zjawa to czy rzeczywistość...

Sunie powoluteńku starzec, niemal nóg nie unosząc ponad podłogę, i staje przedemną. Moment ciszy, nie, ułamek momentu. Te siwe błyszczące oczy jakby mnie prześwidrować chciały. I nagle dwie grube łzy, dwie bezcenne wielkie perły łez pojawiają się w kącikach tych błyszczących oczu i toczą się powoli po pomarszczonej twarzy.

A potem głos, który napróżno stara się przybrać ton służbowy, ton meldunku...

— Ordynans generała Fischera... żołnierz wojsk 1830 roku... weteran 1863 roku... zgłasza się do służby... do polskiej armji... pod rozkazy Komendanta Piłsudskiego...

Piszę o panu podporuczniku weteranie Michale Szurminskim i z konieczności tylko ustosunkowuję swoją osobę do tego niezapomnianego przeżycia kijowskiego. Więc snadnie mogę pominąć opis subjektywnych wrażeń i opowiedzieć, co dalej się stało. Wiem, że zmusiłem starca, aby zajął miejsce w fotelu, że wypadłem wzburzony z izby i pobiegłem do biura dowódcy armji, przerywając jakąś ważną konferencję, że natychmiast generał wpadł do mej kwatery i że nie mogłem się opanować przed tem głupiem zwilgoceniem oczu, kiedy widziałem, jak ten żołnierz czasów napoleońskich, wpatrzony jak w tęczę w odznaki generalskie, polskiego wodza wskrzeszonej Ojczyzny, meldował swój „stan służby", z trudem utrzymując się w postawie „na baczność", roniąc łzy szczęścia, że w 116-ym roku swego życia może wyspowiadać się ze swych tęsknot i nadziei...

A potem zasiadł ten towarzysz broni generała Fiszera, co to, jak sam mówił — „był już za stary, kiedy w r. 1863 ze strzelbą szło się w las" — między nami do stołu przy obiedzie. Na honorowem miejscu między starszyzną — on, żywy symbol „temporis acto", zamierzchłych, legendą owianych czasów... Z pracy, z różnorakich zajęć, z różnych posterunków poschodzili się panowie oficerowie i każdy przystawał u progu i osowiałym wzrokiem wodził po tej widmowej postaci, siedzącej na miejscu, które stale codzień zajmował nasz dowódźca. A potem każdy wyprostowywał się i wzruszonym głosem meldował się posłusznie u siwowłosego starca w wyblakłym rabacie, matowych epoletach i wyszarzałym granacie bluzy, która pamiętała rok 1831...

Oczy, które oglądały Napoleona, widziały Dąbrowskiego i Kniaziewicza, spoglądają wciąż na świat boży. Merwin.

A więc przed 40 laty zamieszkiwało w Świętajnie 2500 Polaków. Obecnie liczba ta zmniejszyła się i Świętajno liczy już tylko 100 **Polaków.**

Polaków? Cóż na to Heimatdienst? Czy nie wyśle sprostowania nacjonalistycznej „Ostpr. Ztg.“

Wioska mazurska Świętajno wytoczy może „Ostpr. Ztg.“ proces za obrazę.

Niesłychana to bowiem bezczelność, jeżeli pismo nacjonalistyczne psuje w tak radykalny sposób agitację Heimatdienstu i nazywa Mazurów w Świętajnie Polakami.

Z Powiśla.

— **Susz.** Fałszywe jednomarkówki zauważono w ostatnim czasie w tutejszym mieście. Wydających te pieniądze nie udało się dotychczas przyłapać.

— **Prabuty.** Na dworcu tutejszym aresztowano syna szklarza Riedla na którego własności niedawno wybuchł ogień. Ogień został podłożony a młodego R. posądza się o podpalenie.

Z innych części Prus Wschodnich.

— **Królewiec.** W lesie pod Griesbach na granicy sasko-czeskiej, w Górach Olbrzymich (Riesengebirge), znaleziono dnia 25 lutego dwóch trupów, z których każdy trzymał w martwej ręce rewolwer. Trupy te leżały już około 10 tygodni i były ciężko do rozpoznania. W toku śledztwa wykazało się, że są to trupy urzędnika zabezpieczeniowego Williego Wernera i kupca Artura Nauseda, pochodzących z Królewca. Pierwszy sprzeniewierzył latem ubiegłego roku 4000 mk., drugi 700 mk. W listach do krewnych donieśli oni swego czasu o zamiarze popełnienia samobójstwa.

Z dalszych stron.

— **Głogówek.** Czysto polska gmina „Miłonów“ po niemiecku „Polnisch Müllmen“, przechrzciła się na mocy uchwały rady gminnej na „Muellmen“. Słówko „Polnisch“ ich razi i cuchnie polskością. Mimo to, polski Miłonów pozostanie dalej Miłonowem taksamo, jak Polska Cerkiew w powiecie kozielskim po niemiecku „Polnische Neukirch“. I w tym wypadku słówko „Polnisch“ stało się kamieniem obrazy.

— **Hamborn.** Ciekawym wypadkiem zajmuje się tutejsza policja kryminalna, mianowicie na Rupprechtstr. w pobliżu Horststr. znalazł pewien kontroler tramwajowy mężczyznę, broczącego w krwi. Posterunkowie policyjni odnieśli go do szpitala św. Barbary, gdzie stwierdził lekarz ciężkie pęknięcie czaszki. Tożsamości nieszczęśliwego nie można było dotychczas stwierdzić, gdyż nie ma on przy sobie żadnych papierów. Dalej, czy chodzi rzeczywiście o wypadek nieszczęśliwy, czy też o zbrodnię, tego też narazie nie zdołano stwierdzić.

— **Hamborn.** Do zakładu konsumowego kopalni Neumuehl przy Holtenerstr. włamali się złodzieje. Wszedłszy przez okno kuchenne, przeszukali cały skład, przyczem im do rąk wpadło 6—8 mk. Kasa rejestracyjna odporną była na instrumenty włamywaczy. „Pracowali“ oni przy świetle, które to zdradziło ich, gdyż zarządczyni konsumu zauważyła w nocy światło i zaczęła wołać o pomoc, podczas czego włamywacze zbiegli.

— **Hoerde.** Często wskazuje się na niebezpieczeństwo, związane z oblewaniem niecącego się ognia z naftą. Przestrogi takie są jednak dla niektórych kobiet rzucone na wiatr. Uważają one, że bez użycia nafty nie można rozniecić ognia. To samo uczyniła pewna kobieta, mieszkająca przy Koelln-Berliner Strasse. Nalała mianowicie nafty na mokre drzewo, poczem zapaliła je zapałką. Wtem buchnął płomień z taką gwałtownością, że rozsadził płytę na ognisku a latające kawałki żelaza zniszczyły poważną część urządzenia kuchennego. Kobieta oraz jej czteroletnie dziecko, które znajdowały się w pobliżu ogniska, odniosły bardzo poważne poparzenia.

— **Dortmund.** Na kopalni Dorstfeld zaszedł we wtorek 1 marca wielki rabunek. Zatrudniony tamże robotnik Becker dał się na noc zaprzeć w biurze wypłat a gdy rano o 6-tej weszło dwóch urzędników wyrwał im torbę zawierającą 22 000 mk. W czasie pościgu zraniony został przez wystrzał stróż a pewien górnik został zabity. Ostatecznie złodzieja schwycono gdy już nie miał amunicji.

Z Polski.

— r. **Poznań.** Z niechęcią bierzemy zawsze „Posener Tageblatt“ do ręki. Pismo to nie jest ciekawe. Nie potrzeba tego pisma nawet czytać, gdyż treść nastrojona jest zawsze na znaną jednostajną antypolską nutę. Żadnego tam niema zrozumienia dla charakteru, dla duszy polskiej. Dzisiejszy „Posener Tageblatt“ pisze np. o śp. Zofji Sokolnickiej jako o kobiecie, „die alle Deutschen so unendlich und so abgrundtief **hassen** konnte.“ To zdanie świadczy dobitnie o poziomie umysłowym kierowników niemieckiego pisma w Poznaniu. Oni sądzą rzeczywiście, że Polak, który zwalcza Niemców, zwalcza wrogów polskości, że ten Polak Niemców nienawidzi. Pojąć oni nie mogą faktu, że śp. Zofja Sokolnicka umierała spokojnie i sumienie jej na łożu śmierci żadnej nienawiści nie zarzucało. Nienawiści nie zna Polak, panowie redaktorzy od „Posener Tageblattu“. Zwalczając Niemców Polak wolnym jest od nienawiści. Niemcy atoli w „Posener Tageblacie“ tego pojąć nie mogą. I dla tego w tak wstrętny sposób szarpią pamięć zmarłej Polki.

Ruch towarzystw.

Trzciano. Zebranie Tow. Młodz. odbędzie się w niedzielę dnia 6. marca b. r. o godz. 4-tej po poł. u p. Lew. Zebranie się napewno odbędzie, gdyż są bardzo ważne sprawy na porządku dziennym. Konieczne jest przybycie wszystkich członków dla porozumienia się wzajemnego, z jakiego powodu się nie odbył kurs oraz zebranie Zw. Polaków.

Kochański.

Podstolin. Zebranie Kółka rolniczego w Podstolinie odbędzie się w niedzielę, dnia 6 bm. o godz. 12-tej popołudniu w zwykłym lokalu. O liczny udział członków prosi Zarząd.

Handel i przemysł.

Berlińska Giełda zbożowa

Dnia 3. marca płacono za 1000 kg. zboża i nasion olejowych, za 100 kg. mąki i innych artykułów na stacji:

Pszenica brandenburska 267,0—270,0 dostawa w marcu 286,50, dostawa w maju 284,50, dostawa w lipcu 285,00 żyto brandenburskie, 248—251, dostawa w marcu 259,00 dostawa w maju 263,50 dostawa w lipcu 252,00, jęczmień zimowy 192—205, jęczmień latowy 000—000, owies 193—201.

Mąka pszenna 34,50,—37,00, mąka żytna 34,00, 35,75, śrót pszenny 15,75—00,00 śrót żytni 00,00 do 15,25, groch Wiktorja 48,0—54, groch sp 32,—35,0, groch do paszy 22—25, peluszka 21,0, wyka 22,50—24,50 łubin niebieski 14 50 łubin żółty 16,00—17,00, seradela świeża 25 5 makuch rzepakowy 16.00—16,40, siemienny 2 21,00, wytłoki suche 11,80—12.00, kartoflane 2 30,20.

Królewiecka Giełda zbożowa

z dnia 2. marca.

Zwieziono: wagonów 15 krajowych: 4 jęczmienia, 6 żyta, 4 wyki, 1 owsa. 18 zagr: 2 grochu, 2 szablaku, 9 soczewicy, 2 wyki, 2 jęczmienia.

Urzędowo: żyto, 12,45—12,50 pszenica, 00,00, do 00,00 jęczmień 11,00—11,50 owies 9,50—10,00

Nieurzędowo: żyto 12,30—12,50 pszenica 13.00 do 14,00 jęczmień 10,50—11,50, bardzo dobry 00,00, owies 9,00—10,00. wyka 9,50—10.50.

Tendencja: spokojna.

Berliński targ na bydło.

Ceny za 1 funt żywej wagi w fenigach złotych.

	2. 3.	26. 2.
A. Woły: (spędzono 341)		
a) pełnomięsite, wypasione	57—58	58—61
b) „ „ od 4—7 lat	52—55	53—56
c) młode, mięsite, nie wyp. i starsze wyp.	47—49	48—50
d) niedop. młode i dobrze wyp. starsze	32—44	32—45
B. Byki: (spędzono 302)		
a) pełnomięsite, wyrosłe	53—55	54—55
b) „ młodsze	50—52	51—53
c) niedop. młode i dobrze wyp. starsze	47—49	48—50
C. Jałowice i krowy (spędz. 688)		
a) pełnomięsne, wypasione jałowice	57—58	58—59
b) „ „ krowy	43—47	44—47
c) starsze wyp. krowy i mniejtł. mł. kr.	37—42	37—42
d) mniejodżywione krowy i jałowice	28—34	28—34
e) „ „ „ żarłoki	38—45	38—45
Cielaki: (spędzono 3241)		
a) Najlepsze, bardzo tuczone	—	—
b) bardzo tuczone	70—75	70—78
c) średnie i najlepsze ssące	50—65	52—66
d) mniejtłuste i dobrze ssące	35—42	38—47
e) mniejdobre ssące	00—00	00—00
Owce: (spędzono 3443)		
A. tuczone w chlewie:		
a) tuczone jagnięta i barany	58—62	60—64
b) st. tucz. bar., gor, jagnięta i mł. owce	52—56	54—58
c) mniejwypasione owce	45—50	45—50
B. Owce tuczone na pastwisku	32—40	35—40
Świnie: (spędzono 10938)		
a) tłuste ponad 300 funtów żywej wagi		
b) pełnomięsne 240—300 f. „ „	65—66	64—65
c) „ 200—240 „ „ „	63—65	63—64
d) „ 150—200 „ „ „	62—64	59—62
e) „ poniżej 150 „ „ „	59—61	57—58
f) maciory	59—61	58—62

Królewiecki targ na siano i słomę

z dnia 2. marca. 1927.

Zwieziono 52 fur, z tego 35 siana, 1 koniczyny, 16 słomy. Płacono za ctr. siana do podwórza kupującego 2.00 — 3,80, za koniczynę 4 50—0.00, za słomę 2,20—2,70 mk.

Handel ospały.

Redaktor: Kazimierz Jaroszyk z Olsztyna.
Wydawczyni: Joanna Pieniężna z Olsztyna.

Baczność!
Proszę niezwłocznie skorzystać z tej
bardzo taniej oferty!
Wysyłam przez zaliczkę pocztową franko za mk.: 20.00 następujące towary:
4 mtr. prawdziwego czerwonego Inletu 130 ctm. szerokości na pościel
4 mtr. prawdziwego czerwonego Inletu 80 ctm. szerokości na 2 poduszki
4 mtr. białego płótna w paski 130 ctm. szerokości na powłokę
4 mtr. białego płótna w paski 80 ctm. szerokości na 2 poduszki.
W Mulczyński, Wartembork
(Wartenburg Ostpr.)

Węgle, brykiety, koks
wszelkiego gatunku
i drzewo
sprzedaje w każdej ilości po najniższych cenach, na życzenie z przywózką w dom
„Rolnik“ w Olsztynie.

Wszelką odzież dzianą
jak
płaszcze, jaki, pończochy
i wszelkie inne rzeczy wykonuje dobrze i tanio
Jabłoński, ul. Garncarska 6
(Töpferstraße.)

Baczność rolnicy i kowale.
10 000 sztoli klinowych sprzeda bardzo tanio
L. Kunath, Olsztyn.

Poszukuję od 15 marca
8 dziewcząt
do roboty w Meklemburgji — Schwerinie. Dzionka i deputat. Taryfa. Dużo akordu. Zgłoszenia do
Aufseher Czarkowski, Lübsee
p. Lalendorf M./Schw.

Starszą służącą
do wszystkich prac, umiejącą gotować poszukuje rodzina polska. Zgłoszenia do ekspedycji Gazety osobiście lub też piśmiennie pod lit. G. M.

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa
Tomasza a Kempis.
Książka wielkości 23×30 cm. w ładnej oprawie, brzeg czerwony, 432 stron z
wielu ilustracjami
według oryginału przejrzał i poprawił
Ks. Dr. A. Galant
Cena 8 mk., porto i opakowanie 1 mk.
W formacie książki do nabożeństwa z rozmyślaniami i dodatkiem najpotrzebniejszego nabożeństwa 2,50 mk., z przesyłką 3 mk.
Do nabycia
w księgarni „Gazety Olsztyńskiej“,

Poszukuję do pracy rolnej w Meklemburgji-Schwerinie
8 chłopów, 8 dziewcząt i kilku chłopaków.
Płaca podług taryfy, latem dużo akordu, dobre utrzymanie i światło elektryczne. Odjazd 3-go lub 5-go marca. Zgłoszenia osobiste przyjmuje
Fr. Turski, Olsztyn, ul. Libsztacka 31.

Książeczki jubileuszowe
(polskie i niemieckie)
wydanie O. Fabiana z zakładu OO. Franciszkanów 47 stron, cena 30 fen.
poleca
KSIĘGARNIA GAZETY OLSZTYŃSKIEJ.